Nr. 14. Kraków, dnia 30 Sierpnia Rok 1873.

Wychodzi w **Sobotę**, w objętości najmniej arkusza, przez czas pory kąpielowej od dnia **1** Czerwca do **30** Września.

Bióro Administracyi *w Krakowie* Mały Rynek nr. 431.

Listy, rękopisma i przesyłki pod adresem *Administracyi* lub też jednego ze współredaktorów.

Pieniądze na przedpłatę i ogłoszenia przesyłane być winny do **Administracyi** *franco*, najlepiej za przekazem pocztowym.

P r z e d p ł a t a

na pismo *„Zdrojowiska“* (18 numerów) wynosi:

w Krakowie . . .	Złr. **1** ct. **50**
z przesyłką pocztową	„ **1** „ **75**
za granicą . . .	tal. **1** sgr. **10**
Numer pojedynczy kosztuje	ct. **12**

ZDROJOWISKA

TYGODNIK KĄPIELOWY

WYDAWANY ZE WSPÓŁUDZIAŁEM LEKARZY ZDROJOWYCH

Drów: Blatteisa w Krynicy, Bośniackiego w Iwoniczu, Horodyńskiego w Karolowych-Warach, Ściborowskiego i Trembeckiego w Szczawnicy.

PRZEZ

Dra BOLESŁAWA LUTOSTAŃSKIEGO.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują w Krakowie: *Administracye „Zdrojowiska“, „Przeglądu Lekarskiego“, M. Dworski* w Rynku głównym, tudzież *wszystkie Zarządy zdrojowisk krajowych.*

W *Wiedniu* Haasenstein & Vogler Wallfischgasse, Oppelik, Wolzeile Nr. 22. Rudolf Mosse Seilerstätte 2. W *Berlinie, Monachium, Zürichu* i *St. Gallen* R. Mosse, München Windermachergasse 3. W *Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie i Lipsku, Bazylei Zürichu, St. Gallen, Genewie i Stutgardzie* Haasenstein & Vogler.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą za miejsce wiersza drobnego (petit) po **6** cent. oprócz **30** cent. opłaty stęplowej.

WYSTAWA WIEDEŃSKA.

Dotego czasu dochód cały wyniósł milion złr. naczelnicy wystawy spodziewali się osiągnąć ten rezultat już w miesiącu Maju, lecz zdzierstwo właścicieli hoteli i restauratorów, wstrzymało znaczną liczbę cudzoziemców od wzięcia w niej udziału. Cena biletów została teraz zniżona na 50 centów, co znacznie ożywi wystawę, a umiarkowańsze ceny w hotelach i restauracyach wpłyną na zwiększenie zjazdu cudzoziemców. Z głów koronowanych zwiedzili dotychczas wystawę: cesarzowa Augusta, Szach Perski, cesarz Aleksander, król belgijski, książę Alfred, następca tronu angielskiego i wielu książąt udzielnych Cesarstwa niemieckiego. Cesarz Wilhelm do tego czasu namyśla się, spodziewany jest jeszcze przyjazd króla włoskiego. Co do świetności wystawa wiedeńska przewyższa paryską z r. 1867, tak rozległością jak i pięknością. Wschód od pewnego czasu zaczyna na serjo rywalizować z zachodem. Oddział turecki, marokański, egipski odznaczają się doborem przedmiotów i bogactwem. Z narodów mniej znanych Chińczycy i Japończycy przysłali na wystawę mnóstwo rzeczy zasługujących na bliższą uwagę. Szczególnie ostatni naród zaczyna zwracać na siebie baczną uwagę całej Europy. Przed laty kilkunastu Japonia była zamkniętą dla całej Europy; dziś wszędzie w główniejszych miastach pozakładane są kantory europejskie. Armia i marynarka uzbrojone są na sposób europejski, administracya wewnętrzna państwa, urządzona na wzór francuski, koleje żelazne przecinają kraj w różnych kierunkach, a sta młodych Japończyków kształci się po uniwersytetach europejskich i amerykańskich, chwytając pożądliwie oświatę. Za lat dwadzieścia. Japonia niczem nie będzie się różniła od Europy, bo całe młode pokolenie chowa się według systemów szkolnych europejskich.

Przytaczamy tu list z Wiednia opisujący wystawę japońską.

„Aster, ów kwiat jesieni, ów kwiat smutku, który nam zbliżającą się przepowiada zimę, ma przecież swoją ojczyznę, gdzie jest czczony po nad róże, kamelie i tulipany, a kraj ten bynajmniej nie jest krajem smutku i dziedziną lodów, ale ma słońce tak ciepłe i ziemię tak żyzną, że z niej strzela w powietrze bogata trzcina bambusowa.

„Tym krajem, gdzie święty aster króluje i jest godłem panującej dynastyi, to Japonia, owe cudowne wyspy na krańcach Azyi położone, mające tyle ludności co Austrya, a o trzy zaledwie miliony mniej aniżeli dzisiejsze niemieckie państwo.

„Więc też i na wiedeńskiej wystawie, gdzie na jedwabnym sztandarze biały kwiat astru ujrzymy, tam stoimy w obec płodów japońskiej industryi. W pobliżu egipskiego pałacu i pawilonu szacha perskiego, japońską umieszczono zagrodę. Drewniana brama, jak gdyby staropolskie wrota, otwartemi nas przyjmuje ramionami. Nad bramą sterczą wysokie żerdzie, a na nich mi żaglami pędziła na oślep do usuwającej się przed nią bramy westchnień i gruchań i już dość wyraźnie dawała poznać baronowi, że gdyby się odważył, mógłby mieć nadzieję.

POLOWANIE NA ŻONĘ.

Szkic do komedyi przez Niemichała Niebałuckiego).

(Ciąg dalszy).

IV.

Skryte pokusy, na jakie narażoną była wierność małżeńska pani radczyni Rzepskiej.

Szanowne czytelniczki zechcą przypomnieć sobie z poprzedniego rozdziału, że baron przyjechawszy do Krynicy w intencyach małżeńskich spotkał się był najprzód w kaplicy z panią radczynią, a następnie drugiego dnia lubo po za kaplicą, ale także z panią radczynią, a trzeciego dnia znowu z panią radczynią; a choć ujrzawszy ją z daleka cofał się dyplomatycznie w krzaki, jednak pani radczyni, która o małżeńskich intencyjach pana barona nic a nic nie wiedziała, — mimowoli musiała to nagłe jego pojawienie się w Krynicy a następnie nieśmiałe rejterowanie w krzaki wytłómaczyć sobie w sposób praktykowany w starych romansach, któremi pani radczyni w młodości obficie karmiła panieńską wyobraźnią swoją. Otóż patrząc przez pryzmat starych romansów na postępowanie barona, pani radczyni przyszła na domysł, który z czasem zamienił się w pewność, że znaglony popędami tajemnej ku niej skłonności pan baron przyjechał tutaj korzystać z nieobecności pana radcy.

Przypuszczenie to z początku ją oburzało, potem przestraszyło, a następnie oswoiła się z niem a nawet myślenie o tem sprawiało jej pewną przyjemność. Na usprawiedliwienie pani radczyni zwrócić tu muszę uwagę szanownych pań na tę okoliczność, że to pierwszy raz w życiu nadarzała się pani radczyni sposobność doświadczania romansowych przygód, więc jeżeli nic innego, to prosta ciekawość kusiła ją zajrzeć do tego zaczarowanego kraju miłosnych szeptów, wyznań i przysiąg. Było to pragnienie rozbudzone jeszcze w czasie jej dziewictwa, a którego prozaiczny pan radca zaspokoić nie umiał dotąd. Pan radca umiał zaledwie oświadczyć się i ożenić. Byłto prawda w swoim rodzaju heroizm, na który nie każdy kawaler byłby się zdobył i pani radczyni musiała to ocenić; ale gdy nadarzyła się jej tak niespodziewanie sposobność zaspokojenia pragnień romansowych, pani radczyni nie miała siły oprzeć się temu urokowi i jak powiedzieliśmy, weszła drżącą nogą do tej zaczarowanej krainy miłości, zostawiwszy za drzwiami wierność małżeńską. jak dorożkę, do której wrócić za jakiś czas postanowiła. Dla większego zaś bezpieczeństwa brała ze sobą na te romansowe wycieczki jako assekuracyją przeciw niebezpieczeństwu, wspomnienie męża, i na spacerach po lesie i po polach, oparta na ramieniu barona, który jak wiadomo w ten sposób chciał zasługiwać się radczyni na rzecz panny Pelagii i przyszłego małżeństwa swego. rozmawiała z nim wciąż o swoim mężu, o swoim drogim mężu, o swoim ukochanym mężu, o swojem do niego przywiązaniu, o sile swej miłości.

Ale widząc, że barona, nawet ta idealna obecność małżonka, czyni nieśmiałym do wynurzenia jej choćby w przybliżeniu, choćby allegoryją uczuć swoich, odłożyła wspomnienie męża na czas późniejszy i zamiast o mężu, mówiła mu o marzeniach swojej młodości, o swoich ideałach, nadziejach nieziszczonych, z wyraźną intencyą, aby baron poczuł się do obowiązku ziszczenia tych nadziei.

Ale baron ani na krok niepostąpił i z romansem swoim był jeszcze wciąż na pierwszym rozdziale.

Ta obojętność poczęła już roznamiętniać panią radczynię. Ona, co wprzódy gotowała się do walki z pokusami miłości, która wychodząc w las na spacery z baronem, gdzie się spodziewała wyznań jego miłości, brała zawsze ze sobą znaczny zapas frazesów o obowiązkach kobiety i żony; teraz ośmielona coraz więcej nieśmiałością barona, rozgrzana jego chłodem, odrzuciła cały ten zapas frazesów, patetycznych wykrzykników jako niepotrzebny balast i z pełnemi żaglami pędziła na oślep do usuwającej się przed nią bramy westchnień i gruchań i już dość wyraźnie dawała poznać baronowi, że gdyby się odważył, mógłby mieć nadzieję.

Ale baron i teraz nie dorozumiewał się niczego, czy też bał się dorozumieć i romans pani radczyni od pierwszego rozdziału ani o jednę kartkę naprzód nie postąpił, przynajmniej ze strony barona, bo co się tyczy pani radczyni to u niej miłość nie szła, ale galopowała i na każdym kroku zdradzała by się była z tem uczuciem, gdyby nie to, że ugruntowana opinia cnotliwej małżonki, a bardziej jeszcze wiek i zewnętrzność pani radczyni, nawet u najpodejrzliwszych ludzi odganiał nawet wszelki cień podejrzenia. Dzięki temu nawet panna Pelagija niedomyślała się tych uczuć, jakie motowały łono pani radczyni, choć z niem dość wyraźnie się zdradzała. I tak ile razy baron nie zjawił się na czas na spacerze, pani radczyni niepokoiła się czy nie chory, czy nie wyjechał, przystawała, oglądała się i z niepokojem wyczekiwała jego przybycia. Często nawet rozpoczynała o nim rozmowę z Pelagiją, chwaliła jego serce, przymioty, ułożenie — słowem pani radczyni zachorowała niebezpiecznie na barona; — a choroba była tem niebezpieczniejszą, że baron ani myślał o lekarstwie dla nieszczęśliwej pacyjentki. Biedna, napróżno wyczekiwała od niego jednego słowa pociechy, wyznania.

Aż raz baron, gdy się tego najmniej spodziewała, prosił ją o chwilę samotnej rozmowy, w której chciał się jej zwierzyć z ważną tajemnicą swego serca. Miało to być, jak wiemy, oświadczenie się o pannę Pelagiję. Radczyni jednak ani przypuszczała coś podobnego i pewną była, że to będzie wyznanie miłości. Z trwogą i rozkoszą oczekiwała tej chwili, w której trzeba się było rozstawać, z tak długo pielęgnowaną wiernością małżeńską i choć idealnie sprzeniewierzyć się najdroższemu małżonkowi.

(C. d. n.)

pełno wązkich kawałków jedwabnej materyi, z wizerunkiem świętego kwiatu.

„Jeszcześmy nie przekroczyli świętego progu, a już nas owionęła jakaś nie swojska aromatyczna atmosfera, zdaje nam się, że gorący wiatr południowej Azyi, niesie ku nam zapachy cedrów lub drzew sandałowych, aromat ten jednak pochodzi z drzewa Tschinocki i Singi, z którego wszystkie domy, wszystkie płody i ozdoby japońskie są zrobione. W całej zagrodzie, nie ma nic europejskiego, wszystko, wyspiarze ze sobą przywieźli: i trzcinę bambusową, na której zawieszają strzępiaty sztandar, i kołki do płotu, i drzewo na domy i gonty do pokrycia dachów, i papier zastępujący miejsce szyb w oknach.

„Po obydwu stronach przy wejściu, znajdują się nizkie podłużne domy przeznaczone na bazary dla japońskich kupców, gdyż Japończycy równie jak naród Wielkiej Brytanii są w wysokim stopniu ludem handlowym. W jednym bazarze sprzedają herbatę, porcelanę, w drugim materye jedwabne i wyroby lakierowane z drzewa lub masy papierowej; ceny tych przedmiotów są jednak tak dalece wygórowane, że o połowę taniej aniżeli w bazarach, można dostać oryginalnych japońskich wyrobów u wiedeńskich knpców, mających od dawna bezpośrednie z Japonią stosunki, a mianowicie u znanej firmy Trau, która handlując herbatą, urządziła w *Künstlerhaus* bardzo cenną wystawę przedmiotów japońskiej industryi, z których wiele jest do nabycia.

„Japońskie bazary są jednopiętrowe, stawiane z drzewa, wyklejane białemi tapetami, a posadzki pokryte grubemi plecionkami ze słomy. Okna zasłania bardzo delikatnie rzeźbiona krata drewniana, przepuszczająca światło, albo też cienki ale nader elastyczny i mocny papier, wyrabiany o ile się zdaje z resztek surowego jedwabiu.

„Za bazarami rozpiera się nader oryginalny ogród, pełen ścieżek, kląbów i kamiennych lub porcelanowych ozdób. Roślinność w nim tylko uboga, albowiem pierwszy transport kwiatów, traw i krzewów, w dalekiej drodze morskiej uległ zepsuciu, a później przywiezione i zasadzone rośliny, nie miały jeszcze dość czasu, aby się rozkrzewić i zakwitnąć. W miesiącu sierpniu jednak spodziewają się rozkwitu kilkudziesięciu gatunków lilij, które nietylko w Europie nie są znane, ale dotąd niebyły klasyfikowane i nazwane w żadnem botanicznem dziele. Rośliny więc japońskiego ogrodnika są pod tym względem niemałą niespodzianką dla europejskich botaników. Daleką podróż morską wybornie przetrwały duże krzaki trzciny bambusowej, dochodzącej w Japonii do niezwykłej grubości. Jeżeli nam Europejczykom wolno tylko w dziecinnych bajkach mówić o ludziach, co słyszeli jak trawa rośnie, to o mieszkańcach Japonii rzeczywiście można powiedzieć, że nietylko słyszeli ale i widzieli, jak strzela w górę trzcina bambusowa, w epoce bowiem gdzie szybko rośnie. przybywa jej do półtory stopy co 24 godzin, a tem samem $^1/_4$ cala na godzinę. Skoro jednak bambus dosięgnął po dwóch miesiącach szybkiego rośnięcia 30 stop wysokości, wtedy rosnąć przestaje, zaczyna kwitnąć a pień już tylko twardnieje, aby się stać jednym z najpożyteczniejszych materyałów budowlanych mieszkańca wysp wschodniej Azyi.

„Na krańcach ogródka jest mały staw, wśród niego zaś sztuczny pagórek, do którego prowadzi most misternie z żółtego zrobiony drzewa. Staw otaczają grubsze poręcze, których każdy kołek kończy się główką z ciemnego kruszczu. Po sztucznych skałach pagórka, szumi mały wodospad, a na wierzchołku samym stoi kopija najstarszej japońskiej świątyni, zwanej Mija. Drogę do świętego miejsca znaczą słupy dziwnego kształtu, kończące się u góry latarniami a ulane z brązu lub wykute z kamienia. Słupy te nazywają się Ichi-Doro, i stoją zawsze około dróg prowadzących do świątyń lub miejsc poświęcanych, a wieczór jaśnieją różnokolorowem światłem.

„Japonia, podobnie jak większa część innych azyatyckich krajów, jest krajem symbolów, wszystko tam ma mistyczne znaczenie, wszystko jest w pewnym bliższym lub dalszym z religią stosunku. Każda ozdoba w ogrodzie, każdy rysunek na porcelanie, odnosi się do tej odwiecznej symboliki. Ryba podobna do delfina i ptak naśladujący żórawia lub bociana. zdają się najmilsze mieć znaczenie dla japońskiej fantazyi, tuż koło bramy bowiem, na wielkiej żerdzi, wywieszają Japończycy z półtora sążnia długą i odpowiednio szeroką rybę metalową, grubo pozłacaną. Obok świętego kwiatu wisi tam ten potwór głową do góry, jak gdyby jakie bóstwo opiekuńcze wyspiarzy. Nie zawsze jednak lśni się złota ryba przed zagrodą, zwyczajnie tuż przy bazarze na lewo od wejścia, faluje w powietrzu również wielka ryba sklejona z cienkiego papieru, a wiatr ją nadyma jak gutaperchową poduszkę. Kształt ryby powtarza się na malowidłach papierowych lampionów, porozwieszanych u ganków bazaru, tudzież w porcelanowych ozdobach ogrodu.

„Jeżeli w ogóle możnaby porównać japoński ogródek z jakimkolwiek ogrodem w Europie, to jeszcze więcej wspólnych cech zdołalibyśmy znaleźć pomiędzy japońskim ogrodem a małemi włoskiemi ogródkami. I tam i tutaj bowiem wiele miniaturowego naśladownictwa natury: sztuczne kaskady i kląby, kolorowym zwirem wysypane ścieżki, fantastyczne ozdoby znajdujemy w obydwóch ogrodach, z tą różnicą, że we Włoszech do tych ozdób należą marmurowe posągi, w japońskim zaś ogrodzie porcelanowe ryby i potwory.

„Wracając się do opisu japońskiej zagrody, widzimy w głębi, jakeśmy wyżej powiedzieli świątynię Mija, która jest modelem świątyni znajdującej się w kraju Iche. nie daleko od Kjotch, dawnej stolicy Mikadów. W świątyni tej przechowują Japończycy koronacyjne skarby rządzącej dynastyi, zwane „Mikusa no Kamtakara“. Insygnia te dziedziczy każdy monarcha panującej dynastyi, a ich posiadanie uprawnia do rządzenia krajem. W nadzwyczajnem też takowe są poszanowaniu, i Japończycy uważają je za rodzaj talizmanu, którego widok, nie dla wszystkich powinien być przystępnym Modele tych insygniów znajdują się w wiedeńskiej nawet świątyni, modele te jednak są już w takiem poszanowaniu, że raz je tylko pokazano wybranej publiczności, a mianowicie 5go maja, kiedy Cesarz Franciszek Józef zwiedzał japoński ogródek.

„Zapytacie się jednak. z czego się te insygnia składają, czy to są może berła i korony? Bynajmniej; najważniejszem z nich jest metalowe źwierciadło, *Yata no Mikagami*; następnie mieści się tam jakiś kosztowny kamień w kształcie łuku, *Ya sakami no Magatama*, a wreszcie należy do tych skarbów miecz — *Ame no Murako mono Mitsu rugi.* Wszystkie trzy insygnia są spuścizną założyciela teraźniejszej dynastyi, którego nazwa w całości brzmi: *Ametcrdsu Chomi Kausi.* Władca ten gdy się czuł blizkim śmierci, przywołał do siebie swego następcę, Ninigi no Mikoto, i w te do niego odezwał się słowa:

— „Po wieczne czasy mają twoi następcy rządzić tym krajem, oddaję ci więc panowanie i te trzy klejnoty państwa. Jeżeli w przyszłości chcesz ujrzeć mego ducha, to spoglądaj w źwierciadło metalowe, a pamiętaj rządzić tak czysto, jak czystą jest jego powierzchnia. Z narodem twym obchodź się tak łagodnie, jak łagodną jest okrągłość kamienia, który ci pozostawiam w spuściźnie. Zwalcz nieprzyjaciół państwa tym mieczem, i pobij ich tem ostrzem!..

„Studwudziestu trzech cesarzy rządziło od czasu jak te słowa były wyrzeczone, a dzieje japońskie opowiadają, że wszyscy ściśle się trzymali złotem wypisanej nauki.“ (D. n.)

OBRAZKI PODGÓRSKIE.

BABIA GÓRA

w Beskidach.

(Ciąg dalszy).

II.

Słynie okolica tutejsza także rybołówstwem, to jest pstrągów i podrybek (małych łososi), znachodzących się tu w każdej rzeczce, szczególnie w Skawie, Stryszawicy, Skawicy i Pałeczce. Ryby te należą do przysmaków górali i są ich również jednym pożywienia środkiem; z tych co większe, rozpłatane i patyczkami rozpięte, suszone bywają, mniejsze zaś, tłoczą żywe do garnka i wolnym ogniem gotują, potem je kwaśnem mlekiem zalane całkiem połykają. Nie trudny jest ich sposób łowienia, czem się najwięcej młodzież góralska zatrudnia. Podrybki zwykle przesiadają w jazach, gdzie rękami jak raki chwytane bywają. Mniejsze zaś rybki mniejszych mają nieprzyjaciół. Na ich połów idą mali chłopcy i dziewczęta; z tych pierwsi mając w ręku młotki, a drugie garnki, idą na płytkie miejsca, gdzie woda po kamieniach się sączy, a pod kamieniami bywają próżne miejsca, tam chłopiec uderza młotem o kamień, dziewczynka go przewraca i chwyta ogłuszoną rybkę. Nie pod każdem ona znajdzie się kamieniem, wiele ich przewrócić trzeba. nim się napełni naczynie. Wieczorem zwykle połów przy świetle łuczywa odbywany, dziwnie piękny widok daje. Oprócz rybołostwa, trudnią się Babigórcy też łowieniem ptactwa dzikiego, kwiczołów, jemiołuchów, jarząbków. które do Krakowa i Warszawy w wielkiej ilości wychodzą. Dawniej roznosili też mieszkańcy tutejsi na sprzedaż po kraju zioła lekarskie, mianowicie *Licheny*, *Rheum barbarum*, sok jałowcowy i inne.

Górale tutejsi nie są tak dorodni, rośli, tak pięknie zbudowani, jak Podhalanie; brak im owej giętkości, swobody i lekkości w ruchach, jaka tamtych tak wybitnie odróżnia od mieszkańców równin. Mężczyzni i kobiety są wzrostu średniego, dosyć wątłej budowy; twarzy szczupłej, bladej cery, bardzo miłe, rozjaśnione wesołym uśmiechem, w wyrazie swoim tyle mają poczciwości, prostoty, otwartości, że od pierwszego spojrzenia ujmują serce. Ubiór ich tem się różni od Podhalańskiego, że mężczyzni noszą gunie, znacznie dłuższe, powszechnie kawowe, wyszywane dokoła sznurkiem czerwonym i niebieskim, niekiedy bardzo suto. Te w lecie zarzucają się tylko na jedno ramię. Pod spodem kamizelka, pospolicie jasno-szafirowa lub ciemno-zielona, ze świecącemi guzikami. Spodnie z sukna białego z węgierska opięto zrobione. Pas szeroki pod same pachy dochodzący, chociaż nie jest tu tak często używany jak na Podhalu i u sąsiednich Żywczaków, należy jednak do zwykłego stroju. Kapelusze z małemi brzegami, z główką szerszą u góry niż u dołu, o płaskim denku, są pospolitsze niż okrągłe. Na zimę noszą czapki spiczaste, czerwone lub granatowe, obłożone czarnym barankiem. Zamiast zwykłych kierpców używają czasem zamożniejsi także i butów, co ich wielce od innych odrożnia, gdyż to zakrawa na magnata

Ubiór niewiast tutejszych do prac domowych używany, nie bardzo jest zajmującym. Prawie jednakowo w zimie w chałupie, jak w lecie w polu odbywają swe zatrudnienia zwykle w koszuli krótkiej, niczem nie przepasanej, ktora nieraz wstręt obudza. Przy wyjściu noszą płócienne ciemno-szafirowe spodnice, w białe wzorki wybijane, a biały płócienny rańtuch, zarzucony na głowę, obwija zarazem prawie całą postać. Chociaż ubiór ten jak najwyraźniej uwidocznia panujące tu ubóstwo i zaniedbanie, to jednak strój świąteczny przyczynia się wiele do podniesienia piękności twarzy niewiast tutejszych, szczególnie dziewcząt, i ich śmiałej i zręcznej postawy. Dziewczęta noszą włosy rozdzielone

na dwie kosy, obwite łańcuszkiem cynowym, albo sznurkiem kolorowym, a opasując z dwóch stron kosą głowę, łączą ją na czole kokardą z wstążek upiętą. Koszule białe cienkie z wyszyciem kolorowem na ramionach, przepasują spodniczką krótko, ale tak fałdzistą, że u bogatszych cała sztuka (kopa) cienkiego płótna na strój wychodzi. Z przodu fartuszek kolorowy w kwiaty, niżej pończochy białe z czerwonym klinkiem i obuwie z białej glansowanej skórki. W niektórych miejscach noszą i dziewczęta mały przezroczysty fartuszek, na głowie przypięty, spuszczony aż niżej kolan. Najozdobniejszą część ich ubioru stanowi gorset, czarny lub zielony, który tu w miarę zamożności nawet z drogich materyj noszony bywa, a to: adamaszkowy, parterowy, a najwięcej z aksamitu lub manszestru karmanyzowego, białym galonkiem obszywany. Często mężatki starają się tym strojem (gorsetem) przewodzić nad dziewczętami, szczególnie u zamożniejszych, których piersi błyszczą wielkiemi koralami i złocisto-parterowanemi gorsetami. gdy uboższe zwykle tylko szklanne na szyi zawieszają paciorki i inne ozdóbki mosiężne. W zimie tak mężatki jak i dziewki dorosłe, noszą z ponsowego sukna szubki niżej kolan sięgające, białemi barankami podszyte i takiemi na około obłożone, ozdobione również sznurkami i rozmaitemi garniturami. Cały ten strój jest jednak tylko świąteczny i służy zwykle przy obrzędach ludowych, szczególnie weselnych.

Przymioty i obyczaje naszych Górali tak od Babiejgóry jako też z innych okolic, znachodzimy opisane w rozmaitych dziełach. Ciekawą jednak charakterystykę ludu tutejszego podaje dziełko już przez nas wspomniane: *Górale Beskidowi*, z którego tu najważsze ustępy są przytoczone. Górale więcej są fałszywi niż zuchwali, więcej uporni niż złośliwi, lubią się pieniać, odgrażać sobie, lżyć się słowami jak Żydzi przy targu, ale do bitwy rzadko kiedy nawet po karczmach przychodzi, urazy prędko zapominają, a często dwaj szermierze z podbitemi oczami w najlepszej komitywie z karczmy wracają. (C. d. n.)

KORESPONDENCYE

Z ZAKŁADÓW ZDROJOWYCH.

Karolowe Wary d. 23 Sierpnia 1873.

Przez cały upłyniony tydzień panowała pogoda najpiękniejsza, wyjąwszy dzień jeden gdzie skromny deszczyk ochłodził i odświeżył powietrze — temperatura ranna między 7° i 10° R. dochodziła w południe do 20° i 26° R.

Ruch kąpielowy w porównaniu z r. 1872.

1873 Nr. 237 wydany 23/8 było rodzin 12854. osób 17668; 1872 Nr. 213 wydany 24/8 było rodzin 12670 osób 17222, a zatem różnica na korzyść r. b. rodzin 184 osób 446, która to różnica odnieść się da do okoliczności iż wielka liczba kąpielowych gości, która przed używaniem wód karlsbadzkich wystawę wiedeńską odwiedzała, obecnie na ostatni sezon do Karlsbadu spieszy, powtóre, iż wiele rodzin przed cholerą do Karlsbadu się chroni.

Ruch Polonii.

D. 13/8 Cecylia Lesińska, prywatna z synem i córką z Krakowa.
„ Aleksander Piechowski, urzęd. banku polsk. z Warsz.
D. 14/8 Konstancya Deskur, obyw. z Warsz.
„ Władysław Kinicki, urzęd. z żoną z Kongresówki.
„ Stanisław Michałowski, szambelan ze Lwowa.
„ Józefina Pleszewska, o. d. z. z Kongresówki.
„ Szczepan Chwalibóg, prywatny z Polski.
„ Zygmunt Gorzycki, o. d. z. z Polski.
„ Ludwik Zaleski i Lorenz Brzeziński, księża z Polski.
„ Jędrzej Kossecki, urzędnik z Warszawy.
„ Jordan Kossecki, o. d. z. z Lublina.
„ Władysław Kossecki, dr. med. z Litwy.
„ Stanisław Kerbedź. inżynier i tajny radca z zaboru ros.
D. 15/8 James Landau, bankier ze Lwowa.
„ Romuald Wojciechowski, o. d. z. z Galicyi.
„ Antoni Sielski, kapitan wojsk ros. z Kalisza.
D. 16/8 Gustaw Zieliński, ekonom z Warszewy.
„ Antoni Trembicki, o. d. z. z Warszawy.
„ Jan Kmita, obywatel z Częstochowy.
„ Emil Grotowski, obywatel z Częstochowy.
„ Filip Pinczewski, ekonom z zaboru rosyj.
„ Aleksander Flatau, prywatny z żoną z Warszawy.
„ Aleksander Goldmann, prywatny z Tarnowa.
„ Władysław hr. Gorajski, o. d. z. z Galicyi.
„ Stanisław hr. Gorajski, o. d. z. z Galicyi.
„ Piwnicka, obywat. z córką z Polski.
„ Jan Frański, proboszcz z Poznan.
„ Wiktor Jordan, agent z Krakowa.
D. 17/8 Antoni Chłapowski i Józef Chłapowski, o. d. z. z Poznania.
„ Izydor Czekierski, Dr. med. z Warszawy.
„ A. Orłowski, mieszczan z Kongres.
D. 18 Benedykt Lewicki, sekretarz powiatowy z Galicyi.
„ Stanisław Jakubowski, o. d. z. Kongresówki.
„ J. Tokar, kupiec z Warszawy.
„ M. Chrostowski, urzęd. z Kongres.
„ Stanisław Pfeiffer, fabrykant z synem z Warsz.
„ Józef Byszewski, o. d. z. z Kongresówki.
„ Władysław Wodziński, kapitalista z Warszawy.
„ Matylda Kwiatkowska, wdowa po urzęd. z Galicyi.
D. 19/8 A. Laski, o. d. z. z Warszawy.
„ Henryk Skrzyński, kanonik w Galicyi.
„ Edward Przybylski, technik z Warszawy.
„ Kazimierz Solski, wikary z Galicyi.
„ Paulina hr. Potworowska, o. d. z. z córką Niszkowską z Kongres.
„ Stanisław Stawski, sędzia powiat. z Galicyi.
„ Jan Niedomański, kupiec z Kalisza.
„ Antoni Lewicki, major z Galicyi.
„ Józef Zieliński, urzęd. z Warsz.
„ Cypryan Jarochowski, proboszcz z Poznania.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Jeszcze o c. k. ambulansach — cukiernia Grosmana jako punkt strategiczny — walka bratobójcza — słowik nadwiślański — turyści i Krakowianie.

Jakto miło popatrzeć się na plac maryacki i zobaczyć c. k. ambulanse spokojnie stojące na miejscu. Wierzajcie mi, że przez dwa miesiące ciągłej trwogi, mieszkańcy Krakowa dopiero od kilku dni zaczynają oddychać swobodniej, kiedy szanowna cholerka zaczyna się przesilać i kiedy wyż wspomnione c. k. ambulanse bez koni, bez obsługi stoją ciągle na miejscu i zdziwione rozmyślają, że ich nikt nie wzywa. Bo też przez czas ubiegły, potężną miały robotę, ciągle z miejsca na miejsce przerzucane i zamiast nieść radość i pociechę, roznosiły w około trwogę i przerażenie. Wielu było takich, którzy obrawszy sobie za główną kwaterę cukiernię Grossmana, ciekawie śledzili ewolucye ambulansów i z ustawicznego ruchu takowych, osądzali o postępie epidemii. Dziś wcale nie, lub najwyżej raz lub dwa, wyruszają żółte budy, a abonowani spektatorowie w cukierni, zaczynają porzucać obserwacyjne stanowisko i brać się do pożyteczniejszych zajęć jak n. p. gry w karambola lub pikietę. Grajcie spokojnie i bez wzruszeń, bo wasza zimna krew jest dowodem, że epidemia zmiejsza się raptownie w naszym grodzie i lada chwila *tambour batant*, wyruszy w kraje zamorskie.

Od kilku miesięcy toczy się zawzięta walka, pomiędzy dwoma osiwiałymi bohatyrami w zawodzie literackim, mówię tu o pp. Lamie i Omikronie. Co tylko erudycya, wymowa, encyklopedya, posiadały wiadomości, wszystko to użyte zostało do prowadzenia bratobójczej walki. Jako przeciętny krakowianin z duszy i serca życzyłem zwycięztwa Omikronowi i każdy na mojem miejscu to samo by zrobił.

Walka rozpoczęła się od wystrzału całą bateryą, którą kierował p. Lam, wślad za nim poszły salwy karabinowe, atak był silny, lecz Omikron to dziecko krakowskie, pamiętające wszystkie wojny i rewolucye przed i za kordonem, wytrzymał odważnie atak i dziś nieprzyjaciel wydepansowawszy gwałtownie całą amunicyę, stoi rozbrojony i czeka co z nim zrobi zwycięzki tryumfator. Jako chrześcianin, polecam łaskę i miłosierdzie, dwie wielkie cnoty przekazane nam przez naszego wielkiego prawodawcę. Bądźmy w zwycięztwie szlachetni, to powinno być naszą dewizą, i nie maltretujmy naszych wrogów do upadku. Spodziewam się, że moje rady, będą wysłuchane przez zwycięzcę i że różczka oliwna pokoju zabłyśnie na nowo, a gołąb, ów zwiastun dobrych wieści, będzie wysłany do Lwowa, by pocieszyć stroskanego p. Lama, który podobno z rozpaczy dostał aż cholery.

W teatrze, pani Dowiakowska primadonna opery warszawskiej, wystąpiła trzechkrotnie, produkując swój słowiczy głos, zdziwionym mieszkańcom grodu jagiellońskiego, którzy od czasu wyłapywania słowików, przez przemyślnych spekulantów, w celu wysyłania ich do Prus, dawno już byli odzwyczajeni do pojenia się melodyjną śpiewnością naszego króla ogrodów. Nic więc dziwnego, że zdziwiliśmy się, posłyszawszy tak dawno upragnionego słowika. Krakowianie, naród ponury, mający w usposobieniu coś hiszpańskiego, rozochocili się tak dalece, że bezustanku bili brawo i brawo. Bukietów nie było, bo to kosztuje, a gdzie trzeba wyciągnąć guldeny, to jesteśmy czulsi od barometru, lecz pomimo tego entuzyazm był niesłychany, dający się porównać tylko z entuzyazmem, kiedy pani Hoffman wystąpiła po raz pierwszy w Fedrze. O ile słyszałem pani Dowiakowska ma wystąpić z powrotem podczas sezonu jesiennego w „Pięknej Helenie“. Lubownicy offenbachiad, a których tu jest nie zły kontyngens, nie mało będą ucieszeni tą wiadomością.

Kąpiele krajowe zaczynają się opróżniać, zato Kraków zyskuje, gdyż coraz częściej spotykamy na ulicach Krakowa ciekawych pasażerów, przyglądających się Sukiennicom, Wawelowi i nam Krakowianom. Że się mają czemu przyglądać w Krakowie, to fakt, lecz czy my zrobimy korzystne wrażenie? to nie wiem, w każdym razie, chociaż u nas nie było Rejtanów i Radziwiłłów, postawmy się butno, jak przystoi na mieszkańców dawnej stolicy. *J. K.*

Wydawca
Dr. B. Lutosławski.

Odpowiedzialny Redaktor
Józef Kostka.

Wielmożnym Panom

LUTOSTAŃSKIEMU

i

TRĘBECKIEMU

Doktorom medycyny, składam najserdeczniejsze podziękowanie za wyleczenie mię z ciężkiej choroby, podczas mego pobytu w Szczawnicy. Nie mogąc Was innym sposobem wynagrodzić, przesyłam „Serdeczne Bóg zapłać“.

Kraków d. 26 Siezpnia.

Józef Smiechowski
b. jenerał b. W. P.

Czcionkami Drukarni L. Paszkowskiego. Rządca drukarni: Józef Łakociński.